

## Czekając na koniec świata [TPCT 351]

Powrót do fenomenu 2012 roku, ale przede wszystkim sam czas Adwentu wydaje się być doskonałym momentem, aby zastanowić się na ile funkcjonujemy w paradygmacie zarówno przygodności i skończoności, jak i Eschatonu czy Wypełnienia – jak wpływa to na kulturę i co mówi o nas samych. Te sprawy stawiamy w centrum numeru.

Czasem starożytna mądrość budzi nie tyle podziw, ile niepokój. I nie chodzi tu o wielki spór o presokratyków, Platona czy stoików – lecz o element, który odsłania pewną rzeczywistość. Nie światłem swoich idei, ale mrokiem enigmy. Niezwykła rzecz! To nie fragment prądowej wiedzy staje się kluczem do lepszego zrozumienia – swoistej *metanoi*, lecz cała niepewność, która jest z nią związana, zaczyna ujawniać rzeczy, o których nie mieliśmy pojęcia. Tak też było 10 lat temu, kiedy świat na chwilę objęła gorączka związana z zapowiedzią końca świata, który miał być skrupulatnie przewidziany przez kalendarz Majów na sobotę 22 grudnia 2012 roku. Życie w perspektywie końca na chwilę, nawet u sceptyków i agnostyków, nie mówiąc o popkulturze, zaczęło ogniskować się na zagadnieniu możliwości dojścia do celu, jakiegoś rodzaju spełnienia lub dokończenia. Nagle wyłoniły się różne perspektywy – w tym ta, która niezwykle mocno pokrywa się z czasem oczekiwania – na Wypełnienie: Adwentem. W jaki sposób nasze myślenie i kultura domagają się idei Końca?

Zostawmy na chwilę rozważania o tym, że kalendarz Majów naprawdę wskazywał nie tyle na koniec świata, lecz jedynie koniec jednego cyklu kalendarzowego – według rachuby Majów – powtarzającego się wydarzenia. Co więcej, sposób rozumienia tego momentu przez starożytnych mieszkańców Jukatana też był zgoła inny niż jego odbiór w wyraźnie bardziej skorym do katastrofizmu XXI wieku. Majowie bowiem czekali nie na koniec, ale na nowy początek. To rzeczywiście mocno wybrzmiewa także w uszach związanych z naszym kręgiem kulturowym, zakorzenionym w judeochrześcijańskiej idei świata. W przypadku cywilizacji zachodniej korzenie tkwią głęboko właśnie w tych aspektach eschatologii. Jednak chrześcijaństwo wraz ze swoją wizją końca dokonało poważnego wyłomu w modelu, który obowiązywał w kulturach pierwotnych opartych na cykliczności, powtarzalności.

Chrześcijańska idea eschatologiczna zerwała koło powracającego cyklu, a historia przestała przetaczać się ciągle w miedze wiecznego początku, wyprostowała swą linię, która nieuchronnie zaczęła biec w nieznanym kierunku. Ta linearna koncepcja została rozpięta między Alfą a Omegą. Od tego momentu wszystko już zmierzało do końca. Idea pozostania w cieniu końca, zwieńczenia historii, doprowadzenia dziejów do ich krawędzi – z perspektywą ostateczności tej rzeczywistości – na stałe przemeblowała nasze umysły. Ta całkowicie odmienna optyka nie tylko zmieniła oblicze historii, ale też wprowadziła element, z którym należało się od tego momentu skonfrontować. U swych źródeł ta politycznie obezwładniająca idea była otulona chrześcijańską przedzą. Wizja paruzji stała się punktem dojścia, upragnionym spełnieniem historii, która toczyła się podług soteriologicznego planu. Początkowo,

w pierwszych pokoleniach po Chrystusie, ujawniała się w oczekiwaniu apokaliptycznego dopełnienia dziejów, następnie została włączona w dłuższą perspektywę, która jednocześnie nigdy jej nie unieważnia.

*Chrześcijańska idea  
eschatologiczna zerwała owo  
koło powracającego cyklu, a  
historia przestała przetaczać  
się ciągle w micie wiecznego  
początku, wyprostowała swą  
linię, która nieuchronnie  
zaczęła biec w nieznanym  
kierunku*

Fenomen 2012 roku  
dobrze obrazuje, że  
czujemy pewne  
pęknięcie, które  
uwidacznia się  
zarówno w skażonej  
naturze, jak i  
nadwątłonej ludzkiej  
kondycji:  
nieustannie i z  
jaskrawymi  
szczegółami  
jesteśmy świadkami

cierpienia i śmierci, doświadczania własnej przygodności.

Chrześcijanin powie, że skutki grzechu pierworodnego, czekają na ostateczne zniwelowanie przez Nowy Początek, który ma nadejść wraz z Ostatecznym Końcem. Siła napięcia, które jest obecne pomiędzy nieprzystawalnością obecnej koncepcji świata do pewnego pragnienia, które w sobie nosimy, uwidacznia się nawet wśród osób dalekich ideowo od koncepcji św. Pawła czy wprost słów Chrystusa spisanych w Ewangeliach. Potrzeba odmienienia porządku, która w pewnej mierze spotyka się z potrzebą unicestwienia obecnie obowiązującego – wytwarza swój własny *modus* i punkty odniesienia.

Idea zmierzania do końca – życia w cieniu Eschatonu, ale również potrzeba zmiany porządku, ma w sobie niezwykle rewolucyjny i gwałtowny charakter! Wcale nie dziwi fakt, że sekty eschatologiczne były niezwykle żywiołowe, pełne impulsywności i gwałtowności. Jeżeli znów wrócimy do konceptu Erica Voegelina i uznamy że sprowadzanie eschatonu na ziemię jest pewną funkcją polityczności doby nowoczesności – to tym bardziej nie dziwi rewolucyjny zapał unieważniania zastanego porządku kosztem próby budowy Nowego, tak obecny w przestrzeni ostatnich stuleci. Jednak i w epoce naznaczonej totalitaryzmem i nihilizmem – potrafiła zajaśnieć też idea Miłosierdzia i oczekiwania na dopełnienie w wymiarze Krzyża i chwalebego przyjścia Pana.

Powrót do fenomenu 2012 roku, ale przede wszystkim sam czas Adwentu wydaje się być doskonałym momentem, aby zastanowić się na ile funkcjonujemy w paradygmacie zarówno przygodności i skończoności, jak i Eschatonu czy Wypełnienia – jak wpływa to na kulturę i co mówi o nas samych. Te sprawy stawiamy w centrum numeru.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*